Nr. 42. **Wtorek.** **Kraków, 30. września 1902.**

KURYEREK KRAKOWSKI

ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich

Numer sobotni w podwójnej objętości.

Cena egzemplarza 2 ct.

Przedplata miesięcznie:
w Krakowie 1 Kor.
na prowincyi 1 Kor. 40 gr.

Ogłoszenia po 20 groszy za wiersz petitu.

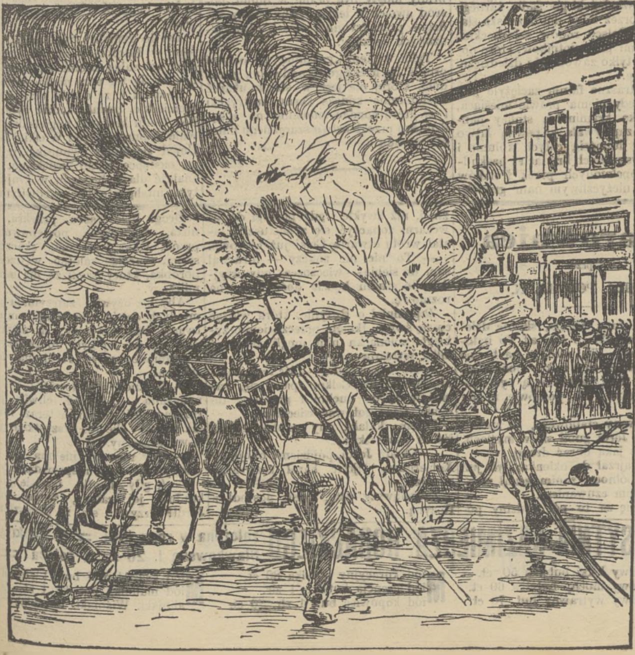
Kuryerek opuszcza prasę codziennie z wyjątkiem niedziel i uroczystych świąt o godzinie 5 popołudniu.

Za redakcyę odpowiedzialny: Adolf Landowski.

Adres wydawnictwa: Kraków, Karmelicka 7. — Nr telefonu 494.

Redakcyą kieruje: Feliks Mrawinczyc.

Zbrodniczy wybryk.



(Opis wewnątrz numeru).

* * *

I znów jeden smutny fakt usprawiedliwionego szarpania polskiej lekkomyślności przed trybunałem niemieckich sędziów.

W sali wiedeńskiego sądu karnego brzmiały przez kilka dni nazwiska sławnych w Polsce rodów szlacheckich z dodatkami przymiotników, które nosić zwykli tylko zawodowi i dziedziczni zbrodniarze.

Jakieś straszne fatum zaciężyło nad krajem, kiedy niema prawie miesiąca, aby kronika kryminalna stolicy państwa nie zapisywała z pewną łatwo zrozumiałą lubością całych kolumn i szpalt o wstrętnych brudach i paskudstwach popełnionych przez Polaków na obcym nieżyczliwym nam gruncie.

Takie procesy Korytowskich, Potockich, Borkowskich i Sarneckich, to trudne do wywabienia plamy na szacie opinii, jaką naród nasz okrywa się wobec zagranicy interesującej się więcej naszym upadkiem, naszymi błędami aniżeli naszemi zasługami i cnotami.

Niema rodziny, w której wszystkie dzieci byłyby aniołami, tak też niema narodu, któryby nie miał wyrzutków, przynoszących wstyd i hańbę najlepszym tradycyom i wspomnieniom przeszłości. Niewolno nam jednak zapominać, że na nas Polaków patrzy więcej niechętnych i zazdrosnych oczu, jak na każdy inny naród, że na szpaltach kroniki nowoczesnej pisanej rękami, któreby nas zdusić chciały, zapisuje się skwapliwie każdy objaw słabości i błędów a równocześnie pomija się milczeniem najlepsze zamiary i najszlachetniejsze dzieła.

Niechby przynajmniej te błędy i te brudy mogły być prane w domu pośród swoich a lekkomyślne czyny sądzone przez trybunał własny nieuprzedzonych sędziów.

Takie występy „gościnne“ jak ostatni proces Sarneckiego to podwójna zbrodnia, której nie jest w stanie ukarać dostatecznie kodeks karny austryacki i za którę spadać powinno na zasądzonego przekleństwo szarganego imienia narodu.

Mały syn wielkiego ojca.

Już od dłuższego czasu krążą pogłoski, że Leopold II zamierza złożyć koronę belgijską na rzecz synowca księcia Alberta.

Ow krok wypływa nietyle z pobudek osobistych, ile ze względów dynastycznych. Prawda, że król nie przykładał się nigdy zbyt gorliwie do spraw państwowych, teraz zaś chciałby usunąć się z Belgii i stale zamieszkać w Paryżu. Lecz ta chęć zabawienia się w rentiera, który pragnie korzystać z uciech i wrażeń, jakich dostarcza stolica nadsekwańska — ta chęć nie rozstrzyga sprawy.

Leopold II ustąpić chce, by ugruntować dynastyi koburskiej tron belgijski. On osobiście nigdy nie był popularnym i nigdy nie umiał zjednać sobie tej popularności. Żył z procentów, jeżeli się tak wyrazić można — od popularności, jaką sobie zaskarbił jego ojciec Leopold I, pierwszy król belgijski.

Był to genialny dyplomata. — Rola jego w Europie przez lat trzydzieści, jego kolosalne zdolności, jego znaczenie, są do tej pory niedocenione.

Leopold I, za młodu małe książątko niemieckie, umiał osadzić synowca obok tronu królowej angielskiej i zapewnić Koburgom tron Wielkiej Brytanii. Umiał następnie wnuczkę wyswatać za następcę tronu pruskiego. Umiał znaleźć dla siebie tron w kraju bogatym, inteligentnym, pracowitym. A te

---

Czarownica

6

przez

EMILA POUVILLON.

— Celka żoną Sègola, śliczne dziewczę dla brzydkiego starca! To byłoby grzechem! Nie, nie! ja na to nie pozwolę! Niech no tylko zobaczę go przy niej... Nie, Celka moją być musi! Zaraz jutro z nią pomówię, a gdy się zgodzi...

Zdecydowany stanowczo, to znowu przeciwnie, Jordi gubił się w myślach, nie wiedząc jaką obrać drogę.

Księżyc zajrzał do okienka; była już trzecia po północy, zanim usnął zmęczony długiem czuwaniem.

Obudził się za to pół godziny później, niż zwykle i gdy pobiegł do owczarni zobaczyć się z pastuszką zastał wrota otwarte, Celki już nie było.

— To nic nie znaczy — mruknął sam do siebie — wieczorem, gdy przyjdzie do studni będzie dość czasu na rozmowę.

Zapomniał o Rozynie, która widząc co się święci, tknięta przeczuciem przybiegła znienacka nim mogli zamienić kilka wyrazów.

— No — zawołała — dość tego bałamuctwa. Dalej Celko, spiesz się, zanieś wodę do kuchni i przystaw do ognia. Czas gotować wieczerzę.

Potem dodała, gdy parobek chciał iść za pastuszką:

— Chodź Jordi, pójdziemy oboje do Xolzergues. Ojciec kazał roztrząsać nawóz.

Zacisnąwszy usta, Jordi poszedł z Rozyną.

Droga była wąska, przykra, kamienista, dziewczyna postępowała naprzód, lekka i zręczna, skacząc jak sarna, rzucała zalotne wejrzenia na parobka, który szedł za nią smutny i milczący.

Aby go ożywić, zatrzymała gałęzie młodych dębów, puszczając mu je na twarz, prosto w oczy, a śmiała się przytem, bo jej było do twarzy.

Daremne trudy. Jordi na nią nie spojrzał.

— Nieznośny człowiek — rzekła nadąsana — przed chwilą jeszcze rozmawiałeś wesoło, a teraz milczysz jak mruk. Nie dla wszystkich jednakowo grzeczny

— Gdy młynarz nie ma co mleć, wstrzymuje koła, nieprawdaż Rozyno?

— A gdy klientka mu się podoba kradnie jej całusa, wszak prawda Jordi? Przyznaj się, że przysłam nie

nie szło mu o sam tron, tylko o przyszłość dynastyi, dowiódł, odrzucając na dwa lata przed tem tron grecki.

Koło 1850 r. król Leopold I skupiał w rękach nici wielu najważniejszych spraw międzynarodowych. Jak niedawno królowa duńska, tak poprzednio Leopold I był pośrednikiem i łącznikiem między dworami.

Belgijczycy umieli ocenić te zabiegi, z których kraj ich nie mało korzystał. To też po dzień dzisiejszy w owem społeczeństwie żyje pamięć Leopolda I jako monarchy, który wywiązywał się z swych zadań po mistrzowsku.

Synowie wielkich ludzi mają stanowisko utrudnione. Między ich czynami i oceną publiczną staje wspomnienie działalności znakomitej rodzica. Już ta okoliczność nie ułatwiła Leopoldowi II jego panowania. Następnie uwikłał się król w olbrzymie przedsięwzięcie handlowo-politycznej natury, w państwo Kongo. To państwo jeszcze dzisiaj pochłania miliony. Król stracił na niem cały majątek osobisty. Belgia jest za słabą, by mogła bronić Konga, na które dybie Anglia, dybie Francya, dybią Niemcy. Wynik ostateczny tego przedsięwzięcia jest smutny: Belgia pakuje miliony — boć miliony króla są jej milionami — jako nawóz, którego plon będzie zbierał kto inny.

Nic więc dziwnego, że Leopold II chce ustąpić w przypuszczeniu, iż młody monarcha otworzy sobie łatwiej dostęp do serc, zamkniętych dla starego króla.

Proces Sarneckiego

przed sądem wiedeńskim.

(Własna korespondencya).

(Początek w Nr. 41).

Po śmierci ojca.

Po śmierci ojca zaczął Staś Sarnecki hulać na wielki kamień, tak, że w roku 1893 musiano za marnotrawstwo oddać go pod familijną sądową kuratelę.

Było to jednak już zapóźno, bo interesy dóbr Turynki i byt całej rodziny były już kompletnie zrujnowane.

Sarnecki pozaciągał długi szalone, posprzedawał grunta na parcelacyę biorąc grube zadatki a nie troszcząc się o tabularne przeniesienie własności na nabywców — przez co wpadł w brzydkie procesy.

Lasy turynieckie, sławne niegdyś z starodrzewia, ciął niemiłosiernie, a kiedy starostwo żółkiewskie zamknęło wyręby dewastacyjne, umiał wpadać w nocy z setkami robotników i podcinać całe morgi lasu w kilku godzinach, pozostawiając resztę roboty najbliższemu silniejszemu wiatrowi.

Mówią nawet — że umiał sprzedawać lasy sąsiadów swoich OO. Dominikanów z Dzibułek, albo podsmoliwszy młode sosny słomą, żądać od władzy pozwolenia na wyrębanie, rzekomo pożarem lasowym nawiedzonego drzewostanu.

Bagno długów lichwiarskich.

Kiedy wyczerpał do dna własny kredyt, zaczął wciągać w bagno lichwiarskich długów porękę matki.

W listopadzie roku 1899 sprzedano dobra Turynka na licytacyi, przyczem 200.000 koron długów spadło z hipoteki, powiększając szereg strat, które różni wierzyciele na Sarneckich stracili.

Matka i dwaj synowie jej Waleryan i oskarżony Stanisław zostali bez utrzymania.

Matka poszła poprostu na żebry między familię i klasztory, młodszy syn Waleryan poszedł na służbę rządcy do krewnych, a Staś, ścigany już wówczas przez sądy za pewne „nieformalności“ wekslowe znikł z Europy i wypłynął za oceanem, gdzie z wynalazcą pancerza kulochronnego, sławnym Żegleniem, zdobywał dalej laury dla wynalazczego ducha polskiego.

Na bruku wiedeńskim.

W roku 1900 zjawia się na swoje i rodziny nieszczęście znowu na bruku wiedeńskim, puszczając się tutaj na śliską drogę fałszywego wielkopańskiego blichtru, zdobywanego oszukańczemi manipulacyami.

Do manipulacyi wekslowych pomagała mu matka, podpisując mu bez końca blankiety wekslowe, o których mogła z góry wiedzieć, że nie będą nigdy zapłacone.

Pomagał też w Wiedniu swojemu

---

w porę. Przeszkodziłam ci, wiem o tem. Nie martw się, co ma być, to będzie i jutro. Kiedy wasz ślub? Szczęśliwy człowiek. Pola, które dostaniesz w posagu, nie boją się gradów ani suszy.

Śmiała się, szydziła z niego, potem rzekła po chwili:

— Czy bardzo twoja pastuszka chwyciła cię za serce?

— Nie mnie, lecz ciebie, gdyż ciągle o niej mówisz.

— Wyśmiewam ją.

— Możesz ją lekceważyć, ale daj jej spokój. Unosisz się, jesteś czerwona jak burak.

— Nie lubisz rumieńców, wiem o tem. Wolisz twarz bladą, jak tamta. Każdy ma swój gust, szczęściem, że nie wszyscy tak myślą, jak ty. A teraz do widzenia, idź do ojca, ja biegnę do Fregines, po trawę dla gąsiąt.

Wyniosła i stanowcza, szła z głową do góry, dopóki mógł ją dojrzeć, potem siadła na ziemi łkając rzewnie.

— Niewiniątko! — szepnęła trzęsąc się ze złości... Nic nie wie, nic nie rozumie. Łatwiej byłoby rozbudzić to drzewo, lub skałę. Długie nogi rozum krótki! Nie widzi w dzień jasny!... Niestety, nie mogę przecież powiedzieć mu wyraźnie... Ah! jakaż ja głupia, zazdrość pomięszała mi zmysły. Zazdrość, o kogo? Wielki Boże! Rozyna zazdrosna o Celkę. Nie, dość tego, niech ją kocha, niech bierze, niech się żeni, niech oboje idą do dyabła. Znajdzie się taki, co mnie pocieszy.

Uspokojona tą myślą, otarła oczy i zaczęła rwać pokrzywy.

Nazajutrz jednak, widząc, że parobek zbliża się do Celki, zawołała natychmiast jedno w tę, drugie w owę stronę, z taką energią, że trudno było się opierać.

Śmiała i cierpliwa, chwyciła się dziwnej taktyki.

Usuwała systematycznie dwoje młodych od siebie, niewdzięczna to praca, trudne zadanie, bo w tej grze w ciuciu-babkę, jedna chwila może zniweczyć wszelkie usiłowania.

Ta chwila nadeszła niebawem. Pewnego popołudnia w niedzielę, Jordi prosił swego pana, by mu pozwolił odwiedzić matkę, której nie widział od pierwszego dnia żniw. Jednem tchem prawie podążył do Colombarié, i zastał matkę, starą Fabianowę i siostrzyczkę Justynę, obie zajęte splataniem krzyża z kłosów, aby podług zwyczaju w okolicy przybić go na drzwiach chaty. Kłosy długie i pełne świadczą o dobrych zbiorach i gatunku ziarna.

(C. d. n.)

paniczowi eks-szynkarz i faktor turyniecki, niejaki Gedale Lauterpacht, interweniując przy kupowaniu na kredyt klejnotów, które w mig zastawiali.

Kupno willi bez pieniędzy.

Klasyczny fakt wśród tych występów stanowi kupno od małżeństwa Jellinków willi w okolicy Wiednia, zapłacone wekslami.

Willę tę obdłużył wnet Sarnecki powyżej komornów.

Żyrując się jako właściciel willi i jako magnat polski, skupował Sarnecki meble, rowery kosztowności i co mu tylko w rękę wpadło, za nic nie płacąc i wszystko sprytnie dalej na łatwiej zamienną brzęczącą monetę zamieniając.

Wrodzony spryt i pewność siebie nie opuściły obwinionego i podczas procesu, w czasie którego sypał jak z rękawa nazwiskami hrabiowskich swoich kuzynów, krewniami swoich rzekomych spadków, tak, że gdyby nie niezbite ciężkie dowody, leżące na stole sądowym, mógłby u-hodzić oskarżony za ofiarę oszczerczych oskarżeń.

Podejrzany telegram.

Ciekawe światło padło podczas rozprawy na jednego z wujów oskarżonego, hr. Jana Tarnowskiego, którego telegramem o rzekomym spadku 100.000 rb., mającym niby to przypaść obwinionemu, po zmarłym w zaborze rosyjskim kuzynie żyrował się jakiś czas obwiniony po Wiedniu, naciągając łatwowiernych.

Wskutek tego wdrożono nawet śledztwo przeciwko hr. Janowi Tarnowskiemu, nie zdołano jednak wyśledzić jego miejsca pobytu.

Uprzedzenie czy rozmiłowanie?

Jak gdyby z pewną predylekcyą zajmowano się w ciągu przesłuchania obwinionego stosunkami jego familijnemi do najpoważniejszych osobistości w kraju, a kwestya tytułu jego szlacheckiego i hrabiowskiego zabrała sporo czasu.

Cała rozprawa stanowiła jakoby wiwisekcyę brudów, w które swoją straszną lekkomyślnością wciągnął Sarnecki nieposzlakowany dotąd ród swoich przodków.

Wyrok.

Skończyła się wreszcie ta wstrętna indagacya postawieniem ławie przysięgłych jednego pytania w kierunku oszustwa.

Proponowane przez obrońcę pytanie w kierunku lekkomyślnej krydy zostało przez trybunał odrzucone.

Po blisko godzinnej naradzie zapadła ośmioma głosami przysięgłych przeciw czterem uchwała stwierdzająca winę oszustwa i na tej zasadzie skazał trybunał Stanisława Korwin Sarneckiego na 15 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postem.

Sarnecki zastrzegł sobie czas do przyjęcia wyroku.

Tak się skończyła ta wstrętna rozprawa, stanowiąca czarną kartę w kronice procesów kryminalnych Polaków przed trybunałem Niemców.

Cóż słychać nowego?

(Wyrzucenie języka polskiego). Jak się dowiadujemy z „Posener Tageblattu", na odbytem we wtorek zebraniu towarzystwa restauratorów, cukierników itp., któremu przewodniczył p. Graefe, uchwalone, że odtąd wszelkie druki wydawane będą tylko po niemiecku, tylko w tymże języku podawane będą wszystkie ogłoszenia, a nawet „protokóły spisywane będą wyłącznie po niemiecku".

Dziwna rzecz, że o tak ważnej zmianie nie doniósł żaden z polskich restauratorów lub cukierników. Widocznie wstyd tym panom, że w towarzystwie, do którego należy wielu Polaków, przeszła uchwała, wyrzucająca z niego język polski!

(Bójka na tle politycznem). W jednem z lwowskich pism porannych czytamy: Goście pewnej kawiarni w śródmieściu byli wczoraj popołudniu świadkami niemiłego zajścia. Gdy bowiem do kawiarni wchodził starszy wiekiem redaktor ruskiej gazety p. M., podskoczył ku niemu młody współpracownik innej ruskiej gazety, p. B. i rzucił się na niego z pięścią. P. M. pierwsze uderzenie parował, poczem nastąpiła walka na dobre, zakończona dopiero interwencyą kelnerów. Powodem napaści polityka, mianowicie różnica poglądu na istotę strejków.

(Z państwa dobrych obyczajów). „Organ dla popierania rozpusty i zbrodni" — oto najnowsze zjawisko na polu berlińskiej publicystyki. Gazeta ta, nosi tytuł „Der Aussenseiter", wychodzi raz na tydzień, a wydaje ją niejaki Gustaw George, wspominany często w chojnickim procesie prywatny detektyw. W programie pisma, umieszczonym na czele pierwszego jego numeru, ogłasza „redaktor", że bronić będzie interesów „domów" rozpusty i ich mieszkanek, stręczyli, koplerów, szulerów, kryminalistów i złoczyńców". Gratulejemy dziennikarzom berlińskim nowego kolegi i nowego „organu".

(Zerwanie traktatu rosyjsko niemieckiego?) Najważniejszym momentem w polityce zagranicznej w chwili obecnej jest wiadomość, dotąd co prawda urzędownie nie potwierdzona, a nawet z wielu stron zaprzeczana, ale najprawdopodobniej zgodna z prawdą, że Rosya zamierza wypowiedzieć Niemcom istniejące dotąd między obu państwami traktaty handlowe. Następstwa tego kroku ze względu na stosunek do innych państw w tym względzie nie dadzą się na razie wcale przewidzieć. Niemieckie organa wszystkich odcieni politycznych nie wiedzą na razie wcale, jakie stanowisko wobec tego kroku rządu rosyjskiego zająć — są tak nieprzyjemnie zdarzeniem tem dotknięte, że nie wiedzą, co rządowi niemieckiemu radzić.

„Neue Freie Presse", która pierwsza puściła w świat powyższą wiadomość, pisze, że Niemcy wobec tego nowego faktu mają jedynie dwie drogi wyjścia. Albo zawrą z Rosyą nowy traktat handlowy, do którego zastosowałyby się wszystkie inne interesowane mocarstwa, albo nie odnawiając traktatów, doprowadziłyby do walki celnej, wobec której reszta mocarstw zajęłaby stanowisko wyczekujące, wypowiadając również traktaty dotychczasowe. Traktat z Rosyą dotąd nie jest wypowiedziany, bardzo wpływowe osoby wywierają jednak na ministra Wittego w tej mierze wielki nacisk, tak, że rozstrzygnięcie nastąpić może w najbliższych dniach.

(Z walk o szkoły klasztorne we Francyi). Major Leroy Labourdie, który odmówił swym wojskowym przełożonym posłuszeństwa przy zamykaniu szkół klasztornych, został przez sąd wojenny skazany na degradacyę. Publiczność, zgromadzona na sali, wstrzymała się od wszelkich demonstracyi, przyjęła jednak wyrok z wielkiem niezadowoleniem. Obwiniony zaznaczył, że wypędzanie bezbronnych zakonnic nie należy do zadań francuskiej armii.

Kongregacye katolickie, wygnane z Francyi, zamierzają się osiedlić w Rumunii z kapitałem 115 do 120 milionów franków. Ministerstwo rumuńskie dało już w tym względzie, jak słychać, swe zezwolenie.

(Anglia i Irlandya). W Irlandyi przyjmowano uroczyście nowozamianowanego wicekróla lorda Dudley. Nic dotąd nie słychać o jakichkolwiek zaburzeniach.

Za to wewnątrz kraju poczyna przeciw Anglii wrzeć na dobre. Przywódzca nacyonalistów irlandzkich William O'Brien wygłosił w czwartek w miejscowości Clademorris przemowę, w której zaznaczył, że nadszedł czas, ażeby dążności narodowej ligi irlandzkiej wprowadzić w życie na to, by stanowisko angielskich posiedzicieli ziemskich uczynić nieznośnem. Należy ich bojkotować na każdem polu, szczególnie zaś na socyalnem i towarzyskiem. Tym sposobem pragnie to najpoważniejsze stowarzyszenie irlandzkie wymusić w końcu na rządzie angielskim naprawę nieznośnego dziś losu dzierżawców irlandzkich.

(Z Włoch). Z Włoch donoszą, że ministerstwo zamierza zmienić obecny system podatkowy na korzyść klas pracujących. Zamierza pomiędzy innemi nałożyć znaczniejszy podatek na kapitały bogaczy włoskich.

(Zamach na Roosevelta). Z Waszyngtonu nadszedł telegram o anarchistycznym zamachu na prezydenta Roosevelta. W czwartek rano wrzucił jakiś zbrodniarz bombę dynamitową do hotelu pod „złotym orlem", w którym miał przebywać prezydent.

Dom został zrównany z ziemią, prezydenta nie było w nim jednak na szczęście. Zbrodniarz popełnił samobójstwo w chwili, gdy go miano przyaresztować. Dalszy telegram zaprzecza tej wiadomości.

Małżonka prezydenta zapewnia, że prezydent ma się dobrze i spełnia jak zwykle wszelkie swe obowiszki reprezentacyjne.

(Sprawa Żydów rumuńskich). Z Nowego Jorku nadchodzi wiadomość, że Rumunia żadnych paszportów swym Żydom już nie udziela, co świadczyło wymownie o słuszności noty amerykańskiej.

Telegram odnośny, pochodzący z biura Reutera, zaznacza w dalszym ciągu, że rząd amerykański zadowolni się tym krokiem rządu rumuńskiego.

Rzecz widoczna, że rząd amerykański wobec oporu mocarstw europejskich poczyna się cofać i że pragnie ułatwić tymże mocarstwom odpowiedź, któraby pozwoliła Ameryce wycofać się z całej sprawy z honorem.

Wiadomości bieżące i rozmaite.

Kraków, 29 września.

Teatr miejski w Krakowie. We wtorek dnia 30 września b. r.: „Matka", dramat w 4 aktach St. Przybyszewskiego.

We środę dnia 1 października b. r.: „Zemsta", komedya w 4 aktach Aleksandra hr. Fredry (przedstawienie popularne).

We czwartek dnia 4 października br.: „Dom otwarty", komedya w 3 aktach M. Bałuckiego.

W sobotę dnia 6 października b. r.: „Lord Quest", komedya w 4 aktach Artura Pinezo, przekład z angielskiego B...ć (nowość).

W niedzielę dnia 7 października b. r., „Staroświecczyzna", komedya ze śpiewami w 5 odsłonach J. N. Kamińskiego.

W poniedziałek dnia 8 października br.: Koncert Zygmunta Stojowskiego i Marya Sanmarco.

Z dniem dzisiejszym przenieśliśmy redakcyę i administracyę do frontowego lokalu przy ulicy Karmelickiej l. 7 (dom p. E. Koziańskiego).

Ostatni koncert popularny „Harmonii" odbył się wczoraj popołudniu w miejskim parku dra Jordana.

Był to ostatni występ „Harmonii" w starej altanie muzycznej, jednej z pamiątek wystawy krakowskiej.

Wskutek częstych wylewów zgniły belki, na których altanę postawiono, tak, iż zabudowanie to grozi zawaleniem.

Spodziewać się należy, że w roku przyszłym powstanie w parku dra Jordana nowa trwalsza altana dla muzyki, lecz byłoby pożądanem, aby altanę ustawiono w miejscu mniej drzewami osłonięłem, niż jest obecne, wskutek czego gęste krzewy tłumią muzykę i sprawiają, że nie dochodzi ona do dalszych okolic parku.

Dużemi literami i na bardzo widocznem miejscu chce Karol Dużyk, aby było wydrukowane jego „sprostowanie", które nam nadsyła.

Dużyk twierdzi, że fakt opisany w naszym artykule p. n.: *„Dramat rodzinny"* miał się odwrotnie, tj. że nie on Złamaja, lecz Złamaj jego pobił i pokaleczył.

Drukujemy to „sprostowanie", choć nie na bardzo widocznem miejscu" i nie „dużemi literami", lecz równocześnie zaznaczamy, że Złamaj zgłosił się w naszej redakcyi pobity i pokrwawiony i rzeczy opisane w artykule p. n.: *„Dramat rodzinny"* ze łzami nam opowiadał.

Mamy więc większe dane wierzyć Złamajowi niż Dużykowi.

Nowy sposób usuwania konkurencyi wymyślił niejaki Antoni Krawczyk. Chcąc usunąć konkurencyę swego współzawodnika w interesie, schował mu wózek ręczny do zwożenia towarów.

Policya, dowiedziawszy się o tem, nie uznała tego nowego sposobu usuwania konkurencyi, i odebrała Krawczykowi wózek.

KRONIKA LWOWSKA.

Musztra doroczna ochotniczej straży ogniowej „Sokół". W dziedzińcu miejskiej straży ogniowej przy pl. Strzeleckim odbyła się wczoraj popołudniu doroczna musztra ochotniczej straży ogniowej „Sokół" w obecności prezydenta miasta dra Małachowskiego, kilku radnych i licznie zebranej publiczności.

Wyćwiczeni przez swego naczelnika p. Majewskiego strażacy popisywali się w gaszeniu ogni piwnicznych, w drapywaniu się do górnych części budynków zagrożonych ogniem, ratowaniu ludzi z piąter, gaszeniu ogni piątrowych i dachowych.

Popis wypadł świetnie, ku zupełnemu zadowoleniu obecnej publiczności, dając tem samem świadectwo o rzetelnej pracy naczelnika Majewskiego.

Przysposobił sobie trunek na św. Michała. Do zamkniętej piwnicy szynkarza Eisensteina przy ul. Gródeckiej l. 109 dostał się ubiegłej nocy złodziej i skradł 10 litrowych flaszek wina i 15 litrów miodu. Poszkodowany załamuje ręce — nic wiedzieć tylko co sobie myśli teraz złodziej, przypijając wino i miód Eisensteina.

Złodzieje lwowscy nie próżnują. Dawid Jolles, kupiec, zamieszkały przy ul. Berka, l. 11 doniósł wczoraj policyi, że jakiś złodziej, dostawszy się w nocy przez okno do jego pomieszkania, skradł mu 2 damskie paltociki jasnego koloru, czarną długą rotundę i srebrny „tales" ogólnej wartości 160 kor.

Awanturniczy chory. Jakób Luft, chory na „kawalerską słabość",

ma ten „dziki“ zwyczaj, że przyjęty do szpitala na leczenie, wydala się co kilka dni niepostrzeżenie z budynku szpitalnego w nocy i powraca dopiero nad ranem w dobrze podpitym stanie. Tak też było w sobotę. Luft nad wieczorem opuścił pokryjomu szpital, a wróciwszy wczoraj nad ranem do szpitala w pijanym stanie, począł wyrabiać awantury.

Zarząd szpitala, nie mogąc dać sobie rady z awanturnikiem, zawezwał interwencyi policyi, która osadziła awanturniczego Lufta w swych apartamentach.

Nieostrożna jazda. Woźnica dorożki parokonnej nr. 57, jadąc wczoraj popołudniu szybko przez Rynek, najechał na służącego Michała Dejnek i powalił go dyszlem na ziemię. Dejnek, dostawszy się pod koła dorożki, doznał znacznych obrażeń na głowie, które opatrywać mu musiała stacya ratunkowa.

Nieostrożny woźnica pociągnięty zostanie do odpowiedzialności karno-sądowej.

Sprawa biura pracy. W sobotę przedpołudniem odbyło się w lokalu Izby rękodzielniczej nadzwyczajne walne zgromadzenie stowarzyszenia przemysłowego majstrów, murarskich, ciesielskich i kamieniarskich, na którem dokonano wyboru dwóch delegatów do zarządu Biura pośrednictwa pracy dla robotników budowlanych. Wybrani zostali p. Jan Gryglszewski majster ciesielski i Michał Makowicz, majster murarski.

Impertynent. Ze Lwowa dochodzą nas skargi, na L. B, właściciela antykwarni i składu papieru we Lwowie przy ul. Ormiańskiej, który wobec kupujących i to kobiet znachodzi się w sposób conajmniej arogancki. Na razie przemilczamy jego nazwisko, w razie jednak, jeśli ów pan nie zmieni swego sposobu postępowania, będziemy zmuszeni go „zareklamować“.

Zniknięcie oficera. Porucznik 10 pułku artyleryi Geill, otrzymawszy w Żurawicy, pod Przemyślem urlop, zniknął przed tygodniem bez śladu.

Żonę swoją porucznik zostawił w Żurawicy.

Młodociany złodziej. Na placu Krakowskim aresztowaniu wczoraj popołudniu 14-letniego Michała Skraba w chwili, gdy usiłował sprzedać skradzione trzewiki.

Wypadek na kolei. Z Trembowli donosi nam korespondent (z):

Pociąg mięszany nr. 3455; zdążając onegdaj o godzinie 6 minut 45 wieczorem z Tarnopola do Kopyczyniec, przejechał na rampie między stacyami Proszowa a Mikulińce-Strusów, przy klm. 25 furę.

Fura została zupełnie rozbitą, konie i woźnica Safet Hrenczyszyn, włościanin z Krzywek lekko ranieni.

Śmiertelny pojedynek. Donoszą z Paryża, że między dwoma polskimi studentami, zamieszkałymi w Paryżu, a mianowicie niejakim Henrykiem Belkiewiczem a Mieczysławem Cięglewiczem przyszło do pojedynku na pistolety z powodu jakiejś drobnej sprzeczki. Cięglewicz zastrzelił Belkiewicza.

Cięglewicza aresztowano.

„Doktor prasy“. Nowy ten tytuł powstał, jak nie trudno się domyśleć, w Ameryce.

„Dziennik argentyński“, z okazyi wyjścia swego 4000 numeru, który ukazał się z końcem sierpnia, mianował redaktora naczelnego „doktorem nauk dziennikarskich“ i ofiarował mu nawet osobny dyplom doktorski.

Zabijanie bydła aparatem do strzelania. W urzędzie targowym magistratu we Wiedniu pracują obecnie nad nowym sposobem zabijania bydła na podstawie prób, przedsięwziętych w głównej rzeźni w Pilznie w (Czechach), które wydały bardzo zadawalniający wynik.

Nowy aparat, składający się z 15 cm. długiej rurki i 9.6 milimetrowego kalibru, przykłada się w czoło zwierzęcia i po uderzeniu młotkiem aparat oddaje strzał.

Aparat ten funkcyonuje znakomicie i zabija zwierzę w jednej sekundzie.

Do każdego wystrzału zużywa się około 4 gramy prochu koszta więc zabicia jednego zwierzęcia wynoszą około 9 groszy.

Huku prawie nie słychać. Aparat ten, jak się dowiadujemy, zaprowadzono już w Pilznie.

Cholera w Egipcie. Według doniesień pism angielskich rozszerza się cholera w całym Egipcie w zastraszający sposób.

Dziś już epidemia wzmogła się w ten sposób, że dziennie umiera 1500 osób.

Od dwóch miesięcy zachorowało na cholerę 26.000 ludzi, z których ledwie 10 proc. ocalało. Przytem mnóstwo Europejczyków uległo tej chorobie.

W tych dniach zapewne zabronioną będzie pielgrzymka do Mekki, skąd zdaje się, choroba się rozszerzać zaczęła.

Obraz albo życie. Osobistość Cecila Rhodesa znaną była pod wielorna względami, nie była jednak nikomu znaną jako gracza, amatora zakładów i to „pośmiertnego“.

Pomysł założenia się o płótno Rembrandtowskie w zamian za życie jest dość oryginalnym; należy dodać przytem, iż należał do tych rzadkich wypadków, w których Rhodes przegrywał.

Przy otwarciu testamentu spadkobiercy Rhodesa ze zdziwieniem dowiedzieli się, iż zapis 150.000 fr. dostał się pewnemu zbieraczowi paryskiemu, którego galeryę zmarły przed 10 laty pilnie odwiedzał.

Pewnego dnia Rhodes uderzony został pięknością płótna inaczej zw. małym Rembrandtem, które zbieracz chciał ustąpić za cenę 30.000 franków. Ale Rhodes tego dnia nie był usposobiony do czynienia większych zakupów, natomiast zaproponował ciekawy układ, który zresztą został przyjęty bez wahania.

Układ brzmiał następująco: Jeżeli zbieracz, handlarz obrazów umrze przed Rhodesem, ten ostatni pozyska obraz jako zapis; jeżeli przeciwnie zbieracz przeżyje swego klienta, w takim razie otrzyma mocą zapisu 150.000 franków. Tym sposobem jeden i drugi mogli tylko ciągnąć korzyści z zakładu.

Jak wiadomo, Rhodes przegrał zakład w sprawie o przeżycie, lecz wszystko to naturalnie nie wzrusza go... w grobie.

Zbrodniczy wybryk.

(Ilustracya na stronicy tytułowej).

W sobotę zaalarmował całą dzielnicę Wiednia niezwykły wypadek, którego błahe przyczyny spowodować mogły łatwo nieszczęście.

Oto na Deinhardtgasse zajechał przed dom pod l. 21 wóz wyładowany słomą. Bawiący się

opodal chłopcy wpadli na pomysł podpalenia słomy, ot, tak dla psoty...

W tej chwili stanął cały wóz w płomieniach. Na szczęście przybyła w czas straż pożarna i rzadki ten na ulicy wielkiego miasta pożar ugasiła.

Najsilniejszy.

Pewnego razu w pewnym klubie
(O ile się nie mylę)
Zebrani goście, mając w czubie,
Gwarzyli coś o sile...
Rozmowa była ożywiona,
Rzecz sama to tłómaczy,
Gdyż wśród obecnych było właśnie
Potężnych dwóch siłaczy.
Ci, imponując otoczeniu,
Gorąco chcieli dowieść,
Że o ogólnem zniewieścieniu
Fałszywą jest opowieść.
Rozmowa była ożywiona..
Ten pieprzy i ten pieprzy...
Stąd, naturalnie, spór się wszczyna,
Który z dwóch siłaczy lepszy?
Od sporu przyszło do zakładu,
Wnet wyznaczono „jury"...
Sędziowie mieli zbadać ściśle
Podane konjunktury.
Spisano zaraz w protokole
Zapytań szereg cały,
Poczem obiedwie strony sporne
W swej sprawie głos zabrały.
— Ja, — rzecze pierwszy — choć do [chwałby
Nie bywam nigdy skłonny,
Potrafię wstrzymać jedną ręką
Ekwipaż parokonny.
— A ja — powiada na to drugi —
Bez trudu i mozołu
Rozhukanego w całym pędzie
Powstrzymam za róg wołu.
Dwa czyny prawie równej wagi,
Więc „jury" kręci głową
I proponuje rozpołowić
Nagrodę konkursową.
Wtem... niespodzianie do konkursu
Zapaśnik staje trzeci
I rzecze: — Wstrzymać konia, wołu,
Zabawka to dla dzieci.
Ja kilka razy w życiu mojem,
Pozwani to dowiodę,
Wstrzymałem nawet licytacyę!
. . . .
Ten trzeci wziął nagrodę!

Telegramy „Kuryerka Krak."

Lwów. (*Wiec narodowy*). Na zaproszenie komitetu tymczasowego wiecu narodowego zebrało się wczoraj w sali ratuszowej przeszło 100 osób, które ukonstytuowały się w komitet stały wiecu narodowego.

Zgromadzenie w imieniu komitetu tymczasowego zagaił prezydent miasta p. Małachowski, poczem przewodniczącym wybrano posła Romanowicza, zastępcami posłów Władysława Gniewosza i Bojkę.

Posiedzenia odbywały się rano od godziny 10—½1 i popołudniu od 5½ do 9½.

Uchwalono zarys programu obrad wiecu, regulamin tych obrad, oraz regulamin komitetu wykonawczego, który przy końcu posiedzenia wybrano. Odtąd więc komitet stały wiecu narodowego przyjął czynności komitetu tymczasowego i jego to zadaniem będzie przygotować wiec. Prezydyum komitetu stałego jest to samo, które przewodniczyło wczorajszym obradom.

Lwów. (*Jubileusz Konopnickiej*). Na sobotniem posiedzeniu komitetu jubileuszowego Konopnickiej uchwalono urządzić we Lwowie obchód dnia 26 października b. r. w południe w teatrze miejskim.

Lwów. (*Epilog rewolty w więzieniu*). „Dziennik Polski" donosi, że do więzienia w Stanisławowie odstawiono 18 przywódców buntu więźniów w zakładzie karnym we Lwowie.

Wiedeń. (*Trupa Jellinka znaleziono wczoraj po południu pomiędzy Kremsem a Tulm*). Dwaj robotnicy z Altenbergu spostrzegli na brzegu Dunaju jakiegoś trupa i dali znać o tem natychmiast nauczycielowi ludowemu Buchnerowi, który udał się na miejsce i obejrzawszy kieszenie trupa osądził, że to może być trup Jellinka. Zawiadomił więc natychmiast żandarmeryę, która zatelegrafowała do Wiednia do policyi i do Länderbanku.

Berlin. (*Cesarz koreański nie umarł*). Wczoraj nadeszła do tut. poselstwa koreańskiego urzędowa depesza zaprzeczająca wiadomości „Figara" z dnia 25 bm. o rzekomej śmierci cesarza koreańskiego, który jest zupełnie zdrów. W kraju jego panuje spokój.

Berlin. (*Boerscy generałowie u Wilhelma Pruskiego*). Według prywatnych wiadomości z Hagi, boerscy jenerałowie przybędą tu w drugim tygodniu października i będą się starali o posłuchanie u cesarza.

Frankfurt. (*Aresztowanie*). „Frankf. Ztg." donosi z Mannheim o uwięzieniu zastępcy dyrektora towarzystwa akcyjnego dla przemysłu chemicznego w Reinau, Hellingera. Również ma zostać uwięziony dyrektor, Böhm.

Petersburg: (*Nowy okręt rosyjski*). „Prawiet. Wiestnik." ogłasza: Car był dnia 25 bm. obecnym podczas spuszczenia na wodę porucznika „Kniaź Suwarów" w dokach bałtyckich poczem przyjął deputacyę werkmistrzów i robotników dok, którzy wśród odpowiedniej przemowy wręczyli mu chleb z solą. Car odpowiedział: Dziękuję za chleb z solą, oraz za wyrażone uczucia. Pracujcie uczciwie, zachowujcie się spokojnie i nie dajcie się w błąd wprowadzić złym ludziom, którzy są zarówno moimi jak i waszymi wrogami. Jestem przekonany bracia, żewy i nadal otrzymacie dobre imię dok bałtyckich.

Catania. (*Burza*). W Santa Maria della Scalla szalała wczoraj ponownie straszna burza. Sześć domów się zawaliło. Wiele osób rannych. Wysłano wojsko dla niesienia ratunku.

Commentry. (*Strajk*). Kongres górników uchwalił urządzić powszechny strajk, pozostawiając komitetowi narodowemu górników swobodę co do oznaczenia terminu jego rozpoczęcia.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, i Redakcya nie przyjmuje za nią żadnej odpowiedzialności).

Drobne ogłoszenia

Wydawca Stanisław Skalski i Spółka. **Drukarnia i stereotypia A. Koziańskiego w Krakowie.**